



Andrzej Marek Ostrowski

część I z IV

Sygnatura notacji: **N1201**

Data urodzenia: **13.04.1938 r.**

Data nagrania: **13.10.2017 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 52 min, część III: 53 min,**

Format nagrania: **video**

część IV: 61 min

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Andrzej Ostrowski: Urodziłem się przed wojną 13 kwietnia 1938 roku. Moi rodzice zawarli dwa lata wcześniej ślub. Byli pracownikami Izby Rolniczej w Warszawie. Matka pochodziła... Matka urodziła się w Odessie. Jej rodzice tam mieszkali. Dziadek, czyli ojciec matki, był komendantem straży ogniowej w tym mieście. Z opowieści mojej mamy utrwalił mi się taki fragment, kiedy wybuchła rewolucja. Do miejsca, gdzie mieszkali rodzice w pobliżu jednostki straży ogniowej, bojówka, bojówka bolszewicka wkroczyła i całą rodzinę postanowiła rozstrzelać. Kiedy ich wyprowadzali, strażacy, którzy zorientowali się, czym grozi to wyprowadzenie, wyszli z toporami i powiedzieli tym kilku bolszewikom, że jeżeli włos z głowy spadnie naszemu komendantowi albo jego rodzinie, to oni żywi stąd nie wyjdą. No i panowie egzekutorzy bardzo szybko się wynieśli i w ten sposób ocalała moja matka, no i dzięki temu ja się urodziłem w kilkanaście lat później. Mój ojciec natomiast pochodził z Ostrowi Mazowieckiej. Urodził się w 1902 roku. Ukończył Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego ze specjalizacją sadownictwa. Ponadto ukończył szkołę..., ukończył Wyższą Szkołę Kawalerii w Grudziądzu, gdzie regularnie był doszkalany. W 1939 roku był w stopniu porucznika. Służył w 5 Pułku Ułanów Zasławskich, który stacjonował pod Ostrołęką, w Komorowie i tam rozpoczął kampanię wrześniową. Z takich ciekawszych wspomnień ojca pamiętam fakt, jak jego szwadron uczestniczył w przekraczaniu granicy Prus Wschodnich w okolicach Myszyńca i Kadziśla. Dotarli nawet do takiej miejscowości Kowalew, czy Kowalewo... Opanowali tę miejscowość, no i zostali następnego chyba dnia wyparci przez zbliżającą się kolumnę pancerną generała Guderiana. I wtedy rozpoczął się odwrót szwadronu, w który służył mój ojciec. Było przekraczanie Narwi, później walki pod, pod Ostrowią Mazowiecką, pod Ostrołęką, pod Ostrołęką, pod Ostrowią Mazowiecką i ich pułk dołączył do zgrupowania, do zgrupowania generała Kolberga, gdzie rano brał ojciec udział w bitwie, ostatniej bitwie generała Kleberga i tam dostał się do niewoli. Stamtąd został przewieziony do obozu jenieckiego Murnau, przepraszam, Woldenberg w woje-

wódczynie szczecińskim, obecnie Dobiegniewo się nazywa ta miejscowość, i w tymże obozie był do lutego 1945 roku. W lutym 1945 roku, jak zbliżała się Armia Czerwona, Niemcy urządzili tym oficerom oflagu, tym oficerom marsz śmierci długości około 500 km z Woldenbergu aż pod Hamburg. Podczas tego marszu wielu zmarło lub zostało dobitych, kiedy opadli z sił. Była bardzo ostra zima, śniegi, ubrania były te, które mieli w 1939 roku podczas kampanii wrześniowej, także w bardzo ciężkich warunkach..., resztki, około dwudziestu paru procent nie doszło. Pozostałych pociągami przewieziono do Murnau, gdzie [ojciec] był do czasu wyzwolenia przez Amerykanów. Ten fragment może ja rozwinę później, jak będę mówił o rotmistrzu Pileckim. Teraz jeżeli chodzi o mój... Całą okupację mieszkaliśmy na Żoliborzu, w mieszkaniu rodziców moich, z matką mieszkaliśmy. To jest Aleja Wojska [Polskiego] 40, mieszkania 7, II piętro. W listopadzie 1939 roku do tego mieszkania dotarł rotmistrz Pilecki, który po swojej kampanii, właściwie po wojnie obronnej, bo kampanie, to..., może po wojnie obronnej, umówił się ze swoim zwierzchnikiem majorem Włodarkiewiczem na jedyny adres, jaki znał w Warszawie, bo rotmistrz Pilecki przed wojną mieszkał w Sukurczach pod Lidą. Taka mała miejscowość, gdzie był obywatelem ziemskim, miał niewielkie, niewielkie gospodarstwo rolne. Bardzo... I z takich ciekawszych rzeczy no to tam stworzył właśnie taki pododdział kawalerii zwany Krakusami, z którym to pododdziałem został przewiezony pociągami z Lidy w 1939 roku, z Lidy do Sochaczewa, gdzie dołączono ten pododdział kawalerii do 19 Dywizji Piechoty i z nią, z tą dywizją piechoty prowadził walki na terenie..., w okolicach Łowicza, Mińska Mazowieckiego, Piotrkowa Trybunalskiego. Tam zostali oni rozbici przez oddziały pancerne. No i przeszli do ucieczki lasami. I później rotmistrz dotarł do Ostrowi Mazowieckiej. To jest, że tak powiem, wstęp do mojego pobytu w Alei Wojska [Polskiego] 40. Mieszkaliśmy z matką, która od samego początku zaangażowała się w działalność konspiracyjną, którą organizował rotmistrz Pilecki wraz z majorem Włodarkiewiczem. Wiem, że w naszym mieszkaniu odbywały się pierwsze pierwsze zebrania, odprawy, można by tak powiedzieć. No i w tym czasie Niemcy rozpoczęli realizację programu Akcji AB, czyli wyłapywania wojskowych, inteligencji polskiej, w celu zmniejszenia zagrożenia akcji sabotażowych czy też ewentualnego jakiegoś powstania. To była akcja wymierzona w naród polski. Chodziło o to, żeby pozbawić Polaków przywódców wszelkiego rodzaju. W ramach tej akcji byli więzieni i zgładzani profesorowie z Uniwersytetu [Jagiellońskiego] – UJ-otu, pozatem księża również byli obejmowani tą akcją. To było przygotowywanie się Niemców do inwazji na Zachód. Ponieważ chcieli mieć spokój na tyłach i móc większą ilość wojsk skierować na Zachód w czterdziestym roku, to była ta akcja prewencyjna wyłapywania właśnie polskich wojskowych, inteligencji, księży. Ta sytuacja spowodowała..., te akcje Gestapo spowodowały, że była potrzeba organizowania obozów, w których można było tych więzionych ludzi przetrzymywać. Część z nich likwidowano. Na przykład w Palmirach rozstrzeliwano, na ulicach Warszawy rozstrzeliwano więzionych na Pawiaku czy w innych katowniach w Generalnej Guberni. W każdym razie Tajna Armia Polska, którą założyli, major Włodarkiewicz i rotmistrz Pilecki, straciła kilkunastu, nie wiem dokładnie ilu, ale takich znaczących wojskowych i ludzi, którzy, którzy zostali wyłapani na ulicach czy wygarnięci z domów. Zresztą w tym czasie rozpoczęły się dość regularne wygarniania z domów. Ja to pamiętam na Żoliborzu, że otaczano jakiś kwartał domów i żandarmeria, żandarmi chodzili od mieszkania do mieszkania i szukali mężczyzn. Nawet nie legitymując brano ich na..., do takiego zbiorczego jakiegoś miejsca, gdzie ich selekcjonowano. Ci, którzy byli przydatni dla Trzeciej Rzeszy, to przeżywali, byli wypuszczeni, a pozostałych wywożono w kierunku południowym do Oświęcimia. Wtedy nie wiadomo jeszcze było, jak wygląda ten obóz. W związku z tym mój wuj zdecydował się dotrzeć tam, żeby poznać warunki tam panujące oraz zdać relację, że tak powiem, fachową relację wywiadowcy na temat metod, jakie stosują Niemcy. W związku z tym 19 września 1940 roku przybiega w godzinach rannych..., a wuj akurat w tym czasie był w naszym mieszkaniu, przybiega dozorca pan Jan Kiliański i mówi: „Panie Witoldzie, otaczają naszą dzielnicę. Proszę zejść do kotłowni. My mamy tam

skrytkę” – zresztą Jan Kiliański i jego rodzina byli również zaprzysiężeni w TAP-ie, bo to Tajna Armia Polska – „I pana ukryjemy”. „Panie Janie, dziękuję. Tym razem nie będzie mi potrzebna kryjówka”. No więc ten zdziwiony odszedł. Zresztą to wszystko z opowiadań mojej mamy wiem, bo ja miałem wtedy dwa lata, tak że niecałe dwa lata, to nie mogłem, rejestrować takich szczegółów. Poza tym nie rozumiałem, o co chodzi. W każdym razie po kilkunastu minutach znowu przybiega mówi: „Już zbliżają się do naszego domu, trzeba działać panie Witoldzie i to jak najszybciej”. Odmówił po raz drugi. Nie minęło dużo czasu. Walenie do drzwi i drzwiach żandarm, cywil. Matka otwiera. Pytają się, czy tu jest, czy są jacyś tu mężczyźni w mieszkaniu? No i w tym momencie wuj wychodzi z pokoju, w którym był ze mną i pyta się o co chodzi. Nawet nie legitymowali go. Zgarnęli go i został przewieziony na Plac Wilsona, a później przewieziono ich na [ulicę] Szwoleżerów, tam na ujeżdżalni ich selekcjonować, bo tak jak mówiłem, część wywożono na roboty do Niemiec, część do obozu, część wypuszczano tych, którzy pracowali na potrzeby Trzeciej Rzeszy. Takie były początki, że tak powiem, mojego głębokiego dzieciństwa. Teraz chciałbym tu podkreślić, że już wtedy, jeszcze przed pójściem do Auschwitz, wuj bardzo się opiekował mną. To pamiętam jako swoje przeżycia osobiste. Miałem takie jakieś zwidy jako dziecko, że..., przy moim łóżku stała duża szafa, że za tą szafą... Aha, matka uczyła mnie, że mam zasypiać sam w ciemnym pokoju, nie ma dyskusji. Starsi mają tu ważne sprawy. No więc ja tam leżałem i te fantazje mnie ponosiły. Wydawało mi się, że zza tej szafy wyłazi jakiś potwór. Nazywałem go „kakułą”, nie wiem dlaczego. I mamy się bałem, bo mama była twarda. Natomiast wujkowi się zwierzyłem się ze swoich obaw, ze swoich problemów, i [on] mówi: „Czekaj, my coś poradzimy na to”. I za parę dni przyniósł mi matkę szabelkę, taką dziecięcą. No i mówi tak: „Jak ci się pokaże ta poczwarka, to tnij ją przez pysk z lewej, i z prawej, i będziesz miał spokój”. No i rzeczywiście spałem z tą szabelką i już nie było żadnych problemów ze strachem. Ciemności się przestałem bać. To taki mój..., taki mam fragment. Jeszcze jeden fragment mi się przypomina jak... Ze względów konspiracyjnych..., to jeszcze może tutaj taką wstawkę dam. Ze względów konspiracyjnych wuj nie utrzymywał kontaktów ze swoją rodziną. Zresztą jego rodzina została tam w Sukurczach, za granicą, po stronie sowieckiej. Dopiero, dopiero chyba na przełomie 1940 i 1941 roku oni przekroczyli zieloną granicę jakoś, po łodzi przez Bug. No tak, chyba Bug był. W każdym razie dotarli do Ostrowi Mazowieckiej, tam u swojej matki, matki mojego ojca i matki mojej ciotki Marii, która była żoną rotmistrza, z dwójką dzieci. Tam przebywali przez całą okupację i... Tak, że kontakty były bardzo sporadyczne między rotmistrzem a rodziną. W początkowej fazie przed jego..., to..., nie wiem czy raz, czy dwa razy się spotkali, to tego nie jestem pewien. Natomiast co ciekawe, wuj..., wujowi jakoś chyba brakowało kontaktu z dziećmi i w związku z tym sporo czasu, którego miał niewiele... W każdym razie zajmował się bardzo mną. Brał mnie na spacer nad Wisłę. Mam nawet takie zdjęcie przez niego robione w czterdziestym roku, jeszcze przed pójściem jego do Auschwitz, kiedy jesteśmy nad Wisłą, ja w takiej póchowce stoję i jako mały taki bąk. Spacer te łączyły się z kąpaniem, bo to latem zawsze tam chodziliśmy, z chlapaniem się w wodzie, bo przecież ja nie umiałem pływać. No, w każdym razie dużo mi o Wiśle, o wodzie opowiadał, o przyrodzie, o zwierzętach, także to dobrze pamiętam. Był bardzo ciepłym człowiekiem, spokojnym, dobrze zorganizowanym. Pamiętam te nasze wyprawy nad Wisłę były połączone z pewnego rodzaju... No..., bezpiecznym przechodzeniem przez..., ulicami patrolowanymi przez Niemców często. Tak że chodziliśmy bocznymi ulicami, staraliśmy się..., staraliśmy się zatrzymywać i patrzeć, czy ktoś za nami nie idzie i tak dalej. I tak docieraliśmy nad Wisłę. To było w przedłużeniu ulicy Krasieńskiego. Tam obecnie jest klub [sportowy] „Spójnia”, i tam były takie łągi nadwiślańskie pokryte krzakami, wierzbowymi takimi pękami, grupami drzew, krzaków. I tam czuliśmy się bezpiecznie. No i mieliśmy kontakt z Wisłą, po której był ruch barek, łodzie rybackie przepływały. No i o tym wszystkim wuj mi opowiadał i kąpaliśmy się. Poza tym pokazywał mi różne sztuczki, jakieś skoki. Nawet pamiętam, że robił skok, takie salto w przód. No ale to to już nie wiem, czy to było wtedy, czy później,

bo byłem za mały chyba, żeby zapamiętać z tego pierwszego okresu. No w każdym razie..., później, to znaczy po powrocie z Auschwitz, po ucieczce z Auschwitz. No, w każdym razie to, to to mi się teraz tutaj przypomina z takich okupacyjnych momentów. No i później ponad dwa lata, 900 dni był w Auschwitz, no i w tym czasie ja byłem zdezorientowany

co jest, gdzie jest wuj? Mama mi oczywiście nie mówiła nic na ten temat, że musiał wyjechać, że wróci, że to, że tamto. No w każdym razie Warszawa w 1942, 1943 roku no, była bardzo silnie terroryzowana przez Niemców, tak bym to nazwał. Do tego stopnia, że były łapanki na ulicach – to wiadomo, była godzina policyjna, były kartki na żywność, która nie wystarczała na, na... Tej żywności było niewiele, którą można było kupić na kartki. W związku z tym był szmugiel. Szmugiel był karany śmiercią. Albo, albo... Początkowo zapowiadano, że będzie śmiercią ukarany, ale żandarmi też byli niedożywieni. W związku z tym, jak łapali takiego szmuglera, czy szmuglerkę, no to przede wszystkim zabierali mu tę żywność i puszczali go, żeby, żeby następnym razem też coś można było... Także tutaj ta kara śmierci była tylko teoretycznie, z tego co wiem, praktycznie właśnie oni czerpali własne korzyści. Także... Poza tym godzina policyjna była od godziny 21.00 do 6.00 rano nie wolno było pojawić się na ulicy. Z reguły tych, których złapano bez uprawniających do tego dokumentów, kierowano na Pawiak i oni byli albo jako zakładnicy czekający na śmierć w momencie, kiedy zginie jakiś oficer czy żołnierz niemiecki. To bodajże jeden do dziesięciu była taka proporcja, że za jednego żołnierza to zdaje się dziesięciu, za oficera dwudziestu było rozstrzelanych, tych więzionych na Pawiaku. Ponadto były tramwaje podzielone na „nur für Deutsche”, czyli przednia część wagonu łańcuchem oddzielona i dla Polaków druga część. W drugiej części był zawsze olbrzymi tłok, w przedniej było... I tutaj mi się przypomina taki fragment okupacyjny, a mianowicie jechałem z mamą do Ostrowi Mazowieckiej autobusem, tam właśnie do cici Marysi i jej dzieci, z którymi bardzo lubiłem się bawić. Byłem młodszy, ale mnie akceptowali jako warszawiaka. W związku z tym jedziemy tym autobusem w części dla Polaków tylko, jest olbrzymi tłok, autobus po nierównościach tej szosy szarpie, rzuca. Ja byłem akurat przy tym łańcuchu i tak mnie tam od czasu do czasu ten tłum napierał na mnie. Siedzi szwab po prawej stronie na podwójnym siedzeniu, no i macha palcem: „Komm, komm”. Ja pytam mamy: „Mam iść, mam?” – „No, no, idź, no”. Posadził mnie koło siebie i mówi: „Trzymaj tak ręce”. To był prawdopodobnie jakiś Ślązak, bo mówił łamaną..., mówił po polsku, ja w każdym razie rozumiałem, o co chodzi. Wyjął torebkę z cukierkami i sypie mi tak. I ja, tak patrząc mu w oczy, wszystkie cukierki na podłogę wypuściłem. Matka struchlała, a on mówi: „Co ty nie lubisz cukierków?” – „Ja was nie lubię” – „Dlaczego?” – „Boście mi tatę zabrali”. No i matka wysiadła na pierwszym przystanku, bo szwab mógł się... Mógł być jakiś narwaniec, więc nie wiadomo było do czego był zdolny. W każdym razie wysiedliśmy w Wyszkanie, później następnym autobusem. No i wtedy matka mi powiedziała, że nie można wszystkiego mówić, co się myśli, o czym się myśli i że to, że Niemcy nie żartują. I „miałeś szczęście, że to jakiś taki był Niemiec, nienajgorszy”. No w każdym razie taki mi się szczegół tutaj przypominał. Wiem, że parę razy..., ale to już po powrocie rotmistrza z Auschwitz, przyjeżdżali, przyjeżdżała ciocia Marysia, czyli żona rotmistrza z dziećmi. No i nawet, nawet jak on jeszcze był w Auschwitz, to też przyjeżdżali. Pamiętam, że myśmy się chyba w 1943 czy 1942 roku bawili razem, też pokazywałem im, gdzie z ich ojcem chodziłem nad Wisłę i tak dalej. Tak że takie mi się fragmenty przypominają. No i tak... Później, po powrocie wuj..., po ucieczce z Auschwitz, znowu się pojawił. Wiem, że to była jakaś straszna radość w rodzinie, z tym, że żona z nim się spotykała u moich dziadków w Legionowie. Nie w Warszawie, nie tutaj skąd poszedł do Auschwitz, no tylko tam. Co jeszcze z takich rzeczy tutaj warto dodać? No i tak dotrwałem z mamą do sierpnia 1944 roku. W tym czasie co rano byłem odprowadzany, a nawet już zacząłem chyba sam chodzić, bo już miałem ponad 6 lat, chodziłem do przedszkola sióstr zmartwychwstank na ulicy Krasieńskiego róg Stołecznej. Wtedy się tak Stołeczna nazywała, teraz

Popiełuszki się ona nazywa. No i tam spędzałem całe przedpołudnie. Matka pracowała do 17.00. Pracowała w Izbie Rolniczej, która się mieściła w tym czasie [ulica] Filtrowana róg Suchej. Także w zupełnie innej dzielnicy Warszawy. Podróż też jej sporo czasu zajmowała. W każdym razie ja tam w tym przedszkolu spędzałem dużo czasu. Byłem... takim, powiedzmy sobie, bardziej chyba dorosłym niż moi rówieśnicy. Tak psychicznie można by to określić, ponieważ podczas naszych wyjść na dwór, bo tam często wychodziliśmy na dwór po, po jakimś tam posiłku porannym, wychodziliśmy bawić się na dwór. Ten klasztor, że tak powiem, odgradzał to podwórze od ulicy Krasińskiego i Stołecznej. I tam, w tym, w tym, powiedzmy sobie, na tym podwórzu mieliśmy plac zabaw, taki dziecięcy. Dookoła były pola, bo tam w tym czasie jedynie Instytut Chemii Przemysłowej był obsadzony przez jednostkę niemiecką, która na tych polach ćwiczyła jakieś wojskowe, wojskowe sprawności kopanie okopów. Nawet strzelania chyba tam nie było, ale w każdą musztrę, kopanie okopów. No i tam widzieliśmy tych Niemców biegnących, kopiących doły i tak dalej. No i myśmy przez płot to obserwowali. I pamiętam, że zorganizowałem taką grupę przedszkolaków. Znaczą paru kolegów, że tak powiem, bo tam to chyba była męska, męskie przedszkole było tylko. No, w każdym razie Kopaliliśmy, mówię. Wiecie co? Musimy się dokopać do wody. Nie wiem dlaczego wiedziałem, że się można dokopać do wody i pozwalano..., te siostry pozwalały nam kopać, nawet łopatki mieliśmy, łopaty, takie saperki jakieś takie. W każdym razie krótkie takie łopatki i kopaliliśmy studnię. Studnia była niewielkiego..., może niecały metr miała średnicy, ale w każdym razie te parę godzin, które byliśmy tam na dworze było za mało, żeby się dokopać do wody. To wpadłem... Wpadliśmy na pomysł, żeby tam jakieś deski leżały. Deski się kładło, na to, piaskiem się zasypywało, maskowało się to, to miejsce i następnego dnia znowu kopaliliśmy. Znowu. No i wiem, że już była taka sytuacja, że tam ten kopiący miał problemy z wyjściem. No i wtedy była awantura, że robimy coś, co może być niebezpieczne, bo to piaszczysty teren, mógł się obsunąć i tak dalej. No to był mój jeden taki pomysł. Następny to był pomysł, żebym, żeby z jednym z kolegów wybrać się nad Wisłę. No oczywiście w czasie pobytu w przedszkolu. No, był taki okres leżakowania, bo po tej zabawie na powietrzu żeśmy leżakowali. I ja mówię: „Słuchaj...”, ja już nie pamiętam, jak miał na imię Piotrek, albo..., chyba Piotrek. Mówię: „wiesz co, ty pójdz do ubikacji i tam poczekaj na mnie. Ja za chwilę też pójde i później się wymkniemy”. I żeśmy wymknęli się tam przez ten ogród, żeśmy wyszli na [ulicę] Stołeczną i później tym, [ulicę] Krasińskiego nad Wisłę poszliśmy. Nie było nas parę godzin. No, była straszna awantura w przedszkolu, bo zginęło dwóch, a wtedy nigdy nie wiadomo było, co mogło się stać, bo wiem, że Niemcy chętnie wywozili młodych blondynów, akurat byliśmy blondynkami, do Reichu. Jako..., chcieli mieć mięso armatnie w przyszłości. No, w każdym razie takie już były obawy, że nas porwali, że ktoś nas porwał. W każdym razie wróciliśmy później. Była straszna awantura, Matka była wezwana. No, dostałem po raz pierwszy takie lanie, że usiąść nie mogłem. No ale w każdym razie to to mi się mocno zapisało w pamięci. No i tak dotarliśmy... No tak, zbliżał się pierwszy sierpnia. Matka jak zwykle, pomimo tego, że była w konspiracji, ale konspiracji na terenie Izby Rolniczej, która, której działalność polegała na tym, żeby organizować żywność, którą produkują rolnicy na terenie Polski, zbierać ją w określonych miejscach i wysłać je w formie paczek do obozów jenieckich. Mało tego, żeby wspomagać też te rodziny, które w Warszawie mają problemy z wyżywieniem się. Bo krótko mówiąc było bardzo ciężko z żywnością. Wiem, że tam organizowano cukier z cukrowni, jakieś kasze, nie kasze, bo to Niemcy wszystko, że tak powiem, ewidencjonowali, ale Izba Rolnicza mogła te ewidencjonowanie w jakiś sposób deformować w celu zaoszczędzenia, zaoszczędzenia jakiejś, jakiejś ilości żywności na lewo. W związku z tym w tamtej placówce, w tamtej organizacji działała moja mama. Mało tego, to nawet to była Delegatura Rządu londyńskiego na Kraj w sprawach rolnictwa. Czyli ona była w to, że tak powiem, wprowadzona. I przychodzi pierwszy sierpnia, ja jestem w przedszkolu, matka w pracy. Na Żoliborzu o godzinie wpół do drugiej bodajże, strzały się rozpoczynają. Jakaś grupa powstańców, przyszłych powstańców,

przenosiła broń, natknęła się na patrol żandarmerii, wywiązała się strzelanina. Myśmy to słyszeli, bo to było na ulicy Suzina, niedaleko Stołecznej, róg Krasińskiego. Siostry może nawet wiedziały o terminie powstania, bo podejrzewam, że przywódcy powstania takie rzeczy w wielkim zaufaniu przekazywali do takich placówek jak przedszkole. Tak to sobie wyobrażam, bo ta armia..., znaczy [Polskie] Państwo Podziemne, było tak dobrze zorganizowane, że to jest ewenement na skalę światową. Żadne państwo okupowane nie stworzyło takiej konspiracyjnej formacji, tak precyzyjnej, jak Polacy to zrobili. Było przecież szkolnictwo wyższe, szkolnictwo średnie, które było zakazane przez Niemców, były sądy, były... sądy, które wydawały wyroki na na, na różnego rodzaju przestępców. Było szkolenie. Już nie mówię o militarnym szkoleniu, które było bardzo wszechstronne. Była produkcja broni i amunicji, amunicji, granatów ściśle mówiąc. Taki ciekawy fragment. To już później dotarłem do tych wiadomości, że w Warszawie był tajny klub – Yacht Club Polski. Mieścił się na wysokości Goławia, była barka i to był klub, który korzystał z pozwolenia, które wydali Niemcy pracownikom firmy Philips produkującej dla Niemców sprzęt radiowy. I ci pracownicy mogli tam łódki trzymać. I na tej barce była, była tajna, że tak powiem, organizacja klubowa, gdzie budowano łodzie. Niejaki Juliusz Sieradzki skonstruował wtedy łódź, która później się nazywała „Hetka”, „H”, a w dalszej mutacji to była Omega. Dwa – zbudował kilka łodzi żaglowych „Pionier”, miałem szczęście na niej pływać jeszcze w Lidze Morskiej swego czasu. I na tych łodziach prowadzono regularne szkolenia dla młodych podchorążych, którzy oprócz szkolenia wojskowego przechodzili szkolenie żeglarskie. I na tych łodziach wypływano w górę Wisły, bo nie wolno było się łodziami zbliżać do mostów. No były dwa mosty tylko wtedy w Warszawie, trzy, bo kolejowy jeszcze był, był Poniatowskiego, Kierbedzia i kolejowy. W każdym razie to wszystko w górę Wisły się odbywało. Błota, Świder tam w tych rejonach. I tam te podchorążówki miały zajęcia wojskowe, płynąc na łodziach żaglowych wypróbowywano działanie granatów produkowanych w podziemiu. To były tak zwane z „Sidolówki” lub „Filipinki”. „Sidolówki” dlatego, że w puszkach po „Sidolu” był ten ładunek miotający i jakieś tam siekańce stalowe. No i tam były te szkolenia. W związku z tym często wracając oni z takiego szkolenia przywozili dużo ryb ogłuszony tymi wybuchami. No ale to już taki jest... Tak na marginesie tego opowiadania mojego, bo ciągle mnie do tej wody ciągnie... Tak że to tylko chciałem tutaj podkreślić, jak wielokierunkowe i jak precyzyjne były działania [Polskiego] Państwa Podziemnego w wielu kierunkach. No właśnie, chociażby ta pomoc dla jeńców wojennych, czy składanie kwiatów na grobach poległych, żołnierzy poległych w 1939 roku na cmentarzach. Zresztą Mama moja brała udział w tym, że tam jakieś wianuszki robiono przez kilka dni, żeby później móc na Powązkach je złożyć. Oczywiście to wszystko było zagrożone dużymi restrykcjami. Wielkie, wielkie... słuchanie..., posiadanie radia było karane śmiercią. Także słuchanie jakichś komunikatów radiowych było obciążone olbrzymią..., olbrzymim ryzykiem. Mało tego, kiedy była godzina policyjna, trzeba było zasłaniać ciemnymi roletami okna, bo już rozpoczęły się naloty sowieckie. To było bodajże 1943 rok. Pamiętam w związku z tym, że mieszkaliśmy na Żoliborzu, wiem, że takim celem tych nalotów był Dworzec Gdański, z tym, że taki też fragment z czasów okupacji pamiętam, że jedna z bomb upadła na ulicy Kozielskiego, która w linii prostej od Dworca Gdańskiego jest około 800 metrów, albo i więcej, to willa ta została zniszczona dokumentnie. Wszyscy zginęli, oprócz jednej kobiety, która w tym czasie kąpała się w wannie, w wannie żeliwnej. Wtedy żeliwne wanny były. Została przywalona stropem i na drugi dzień pies ją..., pies, który z ratownikami odszukiwał ciała, pomagał odszukiwać ciała. Znalezione tę kobietę i to było..., to dotarło do mnie nawet do pięcioletniego chłopaka, że taki fakt zaistniał w czasie okupacji. Tak że takie są moje wspomnienia z tego okresu. No i teraz zaczyna się Powstanie Warszawskie. Tak jak wspominałem poprzednio, strzelanina przed drugą na Żoliborzu. Siostry są bardzo zaniepokojone. Robią selekcję wśród przedszkolaków, którzy mogą sami wrócić do domu, bo rodziców nie ma, albo pracują. Więc ja oczywiście pierwszy byłem tam wyselekcjonowany. Znaczący ja miałem klucz, miałem tak, że poszedłem do domu.

To było w linii prostej, nie wiem, 500 metrów, może 600? Znałem tam takie przejścia uliczkami, że dostałem się do domu. Jeszcze przy wyjściu z przedszkola dostałem jabłko: „O, będę miał co mamie dać, jak wróci”... Pierwszego sierpnia jak zwykle trafiłem do przedszkola. Matka odprowadziła mnie do przedszkola i pojechała do pracy. Pracowała na ulicy Filtrowej, róg Filtrowej i Suchej, w Izbie Rolniczej. Około godziny 13.30, 14.00 rozpoczęła się strzelanina na Żoliborzu. Siostry prowadzące przedszkole prawdopodobnie miały jakąś informację, że będzie..., że wybuch powstania będzie o 17.00. W związku z tym chcieli skorzystać z okazji, póki jeszcze walki nie rozpętały się na dobre. Sukcesywnie starszych przedszkolaków wypuszczali do domu. Między innymi ja też trafiłem do tych wypuszczonych. Wróciłem do domu i czekałem na matkę. Czekałem na matkę. O godzinie 17.00 już się wszędzie rozpoczęła strzelanina bardzo intensywna. Wiem, że były ataki na Instytut Chemii Przemysłowej, tutaj na Placu Grunwaldzkim, niedaleko naszego domu. Wiem, że był atak na szpital niemiecki, który mieścił się w obecnej szkole na ulicy Felińskiego, no i w wielu innych miejscach było słyhać strzelaninę. Pod wieczór matka nie przychodziła. Pod wieczór dotarła do naszego mieszkania daleka kuzynka mojej babci, która mieszkała na ulicy Krasińskiego, tam w tej kolonii WSM-owskiej Warszawska Spółdzielnia Mieszkańcowa], żeby z matką uzgodnić, jak będziemy sobie radzić w czasie powstania, w czasie walk, w czasie... No i okazało się, że ja jestem sam. No to czekaliśmy... Ciągłe liczyliśmy, że może matka wróci i razem... No i początkowo się mną zaopiekowała, tam wiem, że kolację mi zrobiła, że to... Byliśmy ciągle jeszcze na drugim piętrze, tak że... Powstanie się..., że tak powiem, nabierało rozpędu. Były bardzo silne walki właśnie w okolicach Cytadeli i Dworca Gdańskiego. No w każdym razie chyba drugiego albo trzeciego dnia zdecydowaliśmy się zejść do piwnicy, ponieważ wiele pocisków karabinowy trafiało właśnie w okna. Nawet mam taką szafę. W mieszkaniu mojego ojca..., mojego syna stoi szafa, gdzie tkwią..., tkwi pocisk karabinowy. To jest taki nasz rodzinny, rodzinny, rodzinna pamiątka. W każdym razie zeszliśmy do piwnicy i tam w piwnicy każdy z mieszkańców miał wydzielony kawałek ziemi, czy tam posadzki. No i tam mieliśmy legowisko. Moje legowisko..., akurat było pod takim zsytem zsytem, gdzie koks zrzucano przed wojną. W każdym razie tam była taka, taka wnęka jakby i pamiętam, że ostrzeliwani byliśmy przez pociąg pancerny, który jeździł po torach, po torach Dworca Gdańskiego. Mało tego, skręcał, skręcał tutaj w taką bocznice, która..., która, za Instytutem Chemii Przemysłowej była poprowadzona. I z tego co doszukałem się w mapach starych, to ta bocznicą prowadziła do Palmir, bo w Palmirach przed wojną była składnica amunicji, były magazyny amunicyjne, i te tory później docierały do ulicy Marymonckiej i aż aż do Palmir. To z opowiadań starych, że tak powiem, bielańszczaków, ludzi mieszkających na Bielanych, dowiedziałem się właśnie, że... Mało tego, na Bielanych było lotnisko polowe, na którym stacjonowały w czasie powstania Messerschmitta, a piloci z tych maszyn mieszkali na terenie dawnego CIWF-u obecnej Akademii Wychowania Fizycznego. Także... No i to się łączy z takim następnym moim wspomnieniem, które łączy się ze zdobywaniem wody, bo tak, wodociągi nie działały, energii elektrycznej nie było. Poza tym z żywnością było bardzo krucho. To my, dzieci takie trochę podrośnięte, staraliśmy się pomagać tym starszym ludziom. Ta moja opiekunka była starszą kobietą. No już nie tyle, nie bardzo sprawną, bardzo dobrą, ciepłą osobą, ale no nie tak zaradną jak jak mały szprync, który potrafi się przemknąć tu i tam. Ja na przykład chodziłem po wodę. Były poprzecinane siatki w ogrodzeniach, które... Przez takie ogródki się chodziło i dochodziliśmy do ulicy Felińskiego. Tam jest..., przed ulicą Lechonia, i tam była wykopana studnia artezyjska, czyli pompa taka wwiercona, gdzie można było pompując uzyskać wodę. Właściwie artezyjska to powinna sama tryskać. No ale tutaj przy tak płaskim terenie to jest chyba niemożliwe. No w każdym razie przy tej pompie były zawsze straszne kolejki. Myśmy często tam w piwnicy spotykali się ze starszymi kolegami, a szczególnie z synami pana Kiliańskiego, którzy obaj byli już zaprzysiężeni w Armii Krajowej. Byli... Byli tam Bogusław i Bolek. Jeden miał chyba 17, a drugi 15 lat. No i ten Bolek kiedyś mi powiedział: „Słuchaj...”, bo ja mu mówię, że tam, że często jak jest ta kolejka

długa, to często wzdłuż ulicy Felińskiego przelatowały te Messerschmitty bombardować, bombardować Stare Miasto. Tak że widocznie tak im pasował kurs, i jak widzieli tłum ludzi no to siekli z KM-ów. I on mi, Bolek mówi mi tak: "Suchaj, Messerschmitt nie strzela ani w dół, ani do tyłu. Pamiętaj, jak tylko jest, nad tobą...", bo to trójkami one często leciały, „... jak tylko jest ostatni nad tobą, to wal do pompy...” bo wszyscy uciekali od tej pompy, „...i pompuj sobie wtedy i będziesz miał bez kolejki wodę”. No i tak żeśmy robili tam. Ja miałem dwóch takich zaprzyjaźnionych rówieśników. No i myśmy tam targali po dwa wiaderka. Pamiętam, że jeszcze w tych wiaderka to nam ktoś poradził, żeby patyki dwa związać, i żeby pływały na tej powierzchni wody, to wtedy się nierozchlapuje tak, jak się niesie. No i tak żeśmy nosili tę wodę. Wiem, że wylewało się ją do wanny i później z tej wanny się brało do jedzenia czy tam o myciu to, to nie pamiętam, żebym ja się mył. No ale w każdym razie, tak to było. Poza tym moja mama w czasie... Zawsze na jesieni przygotowywała weki. To były przetwory owocowe. Tam jakieś konfitury, jakieś soki, jakieś coś. I pamiętam, że w korytarzu stał taki duży kosz wiklinowy i tam były te słoiki. No i ja, ja tam często..., braliśmy to. No i np. do makaronu czy do kaszy jakiejś dodawało się tych konfitur i to było jedzenie dobre. I kiedyś właśnie przybiegam po taki słoik i patrzę, a tam jakiś odłamek... Aha, bo jeszcze była taka sytuacja, że tam jest na Alei Wojska sześć domów, takich wolnostojących, czteropiętrowych, no, w odległości powiedzmy 50 m. jeden od drugiego, może 60. No, w każdym razie kiedyś podczas jedzenia posiłku w kuchni, pocisk, a właściwie to było chyba z tego granatnika salwowego, czyli ten Nebelwerfer, tak to się nazywało po niemiecku, który..., całą serię one wyrzucają. To były tam i burzące i zapalające. I taki burzący pocisk, taka rakietka, bo to napęd rakietowy był, walnęła w sąsiedni dom narożnik sąsiedniego domu na wysokości drugiego piętra. Podmuch był tak duży, że micha z tym jedzeniem spadła i się wszystko rozsypało. I co najgorsze, to jakiś odłamek, nie wiem czy to wtedy, czy..., w każdym razie trafił w ten kosz i tam zrobił z tych konfitur jedną wielką miazgę i było tyle szkła, że nie..., nie zdecydowaliśmy się, żeby to jeść. To takie rzeczy pamiętam. Poza tym ziemniaki żeśmy kopali na... W Alei Wojska, pomiędzy dwoma jezdniami był trawnik, i to bodajże w czterdziestym trzecim roku Niemcy zarządzili, że na trawnikach trzeba warzywa sadzić i tam były ziemniaki posadzone. Ale ten ten obszar był pod silnym ostrzałem z dwóch stron. Tam, jak mówię, przy [ulicy] Felińskiego był ten szpital niemiecki, który został później zdobyty, ale jeszcze w początkowej fazie tam był bunkier, z którego..., z karabinem maszynowym, i z tego Instytutu Chemii Przemysłowej też mieli tam kilka chyba karabinów maszynowych, bo jeżeli się ktoś pojawiał na tym, na tym polu, to od razu zaczynała się strzelanina. W związku z tym powstańcy postanowili przekopać rów łącznikowy przez Aleje Wojska, i to w pierwszych dniach powstania, bo tam zginęło paru chłopców. W związku z tym z naszego podwórka rozpoczęto kopanie rowu łącznikowego na drugą stronę, przez całą Aleję Wojska prostopadle. No i myśmy..., jak ten rów łącznikowy miał ziemię wysypywaną na boku, tak że był taki kulochwył, że tak powiem powstawał, i można było tym rowem łącznikiem pójść na odpowiednią wysokość tego trawnika i tam w tych brzdach szukać ziemniaczków, które były wielkości orzechów włoskich. No ale, ale to było jakieś jedzenie, w każdym razie. No i to też było zadanie dla tych, powiedzmy sobie, maluchów. No co jeszcze? No i tak, tak. Aha, jeszcze jeden fakt mi się przypomniał, a mianowicie któregoś dnia, to już było bodajże we wrześniu chyba, w ogóle upalne były dni wtedy, pojawiły się dwa konie na tych, na tym kartoflisku, na tym trawniku obecnym. Dwa konie nie wiadomo skąd. Niemcy do nich nie strzelali i powstańcy za wszelką cenę chcieli je zwabić, żeby mieć mięso. No i z naszego podwórka przy pomocy wody, kubetka z wodą, zwabiono te konie, bo bali się wyjść, bo byli wstrzelani bardzo ci Niemcy w tę ulicę. No i te konie weszły. No i później pamiętam, że trafił nam się właśnie kawał mięsa końskiego. Zresztą to była unikalna potrawa. No i tak dotarliśmy do... To był bodajże 30 września, 30 czy 31. No w każdym razie walki ucichły na Żoliborzu i rozpoczęła się kapitulacja. Cisza. Tam, w tej piwnicy, w której myśmy siedzieli, był taki emerytowany oficer, zresztą inwalida. Pan... Ponikowski.